



Kraków historyczno-turystyczny

2020-09-10

Na łamach wydawanego w Krakowie dziennika „Nowa Reforma” 4 lipca 1883 r. ukazał się list czytelnika pochodzącego z zaboru rosyjskiego. Autor, którego nazwiska ze zrozumiałych względów nie ujawniono, pisał do redakcji pod wrażeniem „Wianków”, które oglądał w Krakowie.

Michał Kozioł

Rzecz jasna chwalił to wspaniałe widowisko. Pamiętajmy, że był to rok 1883 i organizatorzy postarali się, aby przedstawienie nawiązywało do Wiktorii Wiedeńskiej. Rodak zza kordonu zachwyił się krakowskimi „Wiankami”. Miał jednak pewne zastrzeżenie. Warto zacytować fragment pisma, zawierający ową krytyczną uwagę. Brzmiał on: „(...) ale (...) jedno maleńkie ale – mianowicie: program orkiestry, w którym brak było utworów narodowych. Przez cały wieczór słyszeliśmy zaledwie marsz i krakowiaka, zresztą przeważnie wyjątki z operetek, arye z »Wesołej wojny«, »Fatynicy« etc. Dla czego nie tak drogą sercom naszym pieśń »Jeszcze Polska nie zginęła?« Mówiono mi, że orkiestry wojskowe mają podobno zakaz grywania naszych narodowych utworów, ale dla czegoż zastosowała się do tego zakazu muzyka miejska? Był to przykry dyssonans dla nas zwłaszcza z tamtej strony między (...) z Królestwa. To co dla was jest rzeczą zwykłą, dla nas balsamem; jedna melodia zasłyszana wobec kilkutysięcznego tłumu rodaków, to chwila szczęścia, zostająca długo i głęboko w sercu i pamięci”.

Ten list, napisany przez jakiegoś nieznanego mieszkańca Warszawy, Łodzi, Łomży, czy Kalisza, jest przekonującym dowodem, jak wielkie było znaczenie Krakowa pod koniec XIX w.

Produkt turystyczny

Miasto, które w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów było małe, zaniedbane i nadgraniczne – pamiętajmy, że w roku 1772 na prawym brzegu Wisły gospodarowali Austriacy – w wieku XIX zmieniło się nie tylko w duchową stolicę Polski, ale także w ciekawy produkt turystyczny. Przyjeżdżali do Krakowa Polacy ze wszystkich trzech zaborów. Przybywały pod Wawel chłopskie pielgrzymki. Zatrzymywali się na kilka dni jadący „do wód” warszawscy bankierzy i fabrykanci. Patriotycznie nastawieni księża i nauczyciele z Cieszyńskiego oraz Górnego Śląska i Wielkopolski organizowali wycieczki dla swoich uczniów lub parafian.

Był więc Kraków celem patriotycznych pielgrzymek wszystkich stanów. Obowiązkowo odwiedzano wawelską katedrę i kościół Mariacki. Nie można było pominąć Skałki ze śladami męczeństwa św. Stanisława oraz Kryptą Zasłużonych. Jeżeli pobyt w Krakowie trwał dłużej, można było odwiedzić kopiec Kościuszki. Przebywająca w Krakowie wycieczka często znajdowała czas na odwiedzenie leżących nieopodal salin wielickich. Na początku wieku XX wycieczki, zwłaszcza młodzieżowe, zwiedzanie kopca Kościuszki łączyły z wyprawą do Skał Panieńskich w Lasku Wolskim.

Dla każdego coś ciekawego

Jednak pamiątki dawnej chwały Narodu nie były jedynymi atrakcjami, które przybyszom zza pruskiego



czy rosyjskiego kordonu mogło ofiarować miasto leżące u stóp wawelskiego wzgórza. Kraków sprzed 1914 r. mógł się poszczycić wyjątkowo szeroką „ofertą turystyczną”. Każdy tutaj znalazł coś dla siebie. Włóścian spod Tarnowa czy Nowego Sącza można było zaprowadzić do teatru ludowego na „Kościuszkę pod Raławicami”. Lekarz albo farmaceuta z Łomży lub Sochaczewa, o ile oczywiście dysponował odpowiednią sumą gotówki, mógł wybrać się do „Orfeum pod zamkiem”, czyli na ul. św. Gertrudy, gdzie prezentowano „codziennie koncert tyrolski i przedstawienie różności”. Lokal ten reklamował się w prasie jako „Schadzka dla miejscowych” oraz „Rendez-vous dla obcych”.

Przybywający do Krakowa turysta mógł się posilić w jednej z licznych restauracji lub w którymś z tzw. handelków, a była to krakowska specjalność. Sklepy korzenne, czyli teoretycznie sprzedające przyprawy, powoli poszerzały swoją ofertę. Początkowo o piwo, później dochodziło wino, kanapki, aż wreszcie dania gorące. Sławna i do dziś istniejąca restauracja Antoniego Hawełki rozwinęła się właśnie z takiego „handelku”. Oczywiście Hawełka nie był jedyny. Stare przewodniki po Krakowie polecały także inne „restauracje przy handlach korzennych”, czyli Fuchsa, Klimka, Mikę oraz Wentzla, wszystkie one funkcjonowały przy Rynku Głównym. Wybór miejsca zależał od zasobności portfela. Kogo nie stać było na obiad u Hawełki albo w restauracji Grand Hotelu, mógł pożywić się w mleczarni pani Dobrzyńskiej przy ul. Franciszkańskiej albo w ostateczności skorzystać z „kuchni ludowej” przy ul. św. Tomasza 24.

Nocleg zapewniały hotele, których w Krakowie nie brakowało. Chłopskie pielgrzymki i wycieczki, zwłaszcza te, które przybywały w związku z organizowanymi w Krakowie religijnymi i patriotycznymi uroczystościami, mogły liczyć na schronienie w krakowskich klasztorach.

Opiekuńczy Kraków

Dzieciom można było przywieźć z Krakowa sławne „całuski” z fabryki pierników Mołęckiego, która mieściła się przy ul. Brackiej pod numerem 5. Nie były specjalnie drogie. Za 30 „całusków” płacono 25 centów. Bardziej wyszukany prezent to „piernik królewski z konfiturą” za 1 reńskiego i 60 centów. Oczywiście nie były to jedyne słodkości, jakie oferowali krakowscy cukiernicy. Rothe z ulicy Sławkowskiej też produkował pierniki cieszące się uznaniem, a cukiernia Dobrowolskiego z ul. Zwierzynieckiej wyborne czekoladki, pomadki i marmoladki.

Kraków zawsze miał opinię miasta życzliwego przybyszom. Nie inaczej było też i w czasach panowania cesarza Franciszka Józefa I. Jednak gościnność podszyta była pewną dozą nieufności. Krakowska Dyrekcja Policji skrupulatnie obserwowała przybyszów z „zaprzyjaźnionego mocarstwa”, zwłaszcza rosyjskich wojskowych. Przykładem może być sprawa pewnego rosyjskiego oficera, który – rzecz jasna w cywilnym ubraniu – pojawił się w Krakowie. Pan S. – ze względu na fakt, że po roku 1918 służył on w Wojsku Polskim, pozostaniemy przy pierwszej literze nazwiska – po krótkim pobycie pod Wawelem wyjechał do Zakopanego. „Opiekujący” się nim agent odprowadził dyskretnie swojego podopiecznego do pociągu. Pan S. wszedł, zajął miejsce w przedziale, pociąg ruszył i zgodnie z rozkładem jazdy przyjechał do Zakopanego. Jednak podejrzany pasażer gdzieś się zawieruszył. Nie zarejestrowała go zakopiańska stacja klimatyczna, pobierająca opłaty od kuracjuszy i będąca jednocześnie komórką kontrwywiadu. Na szczęście problem nie dotyczył już gościnnego, życzliwego turystom Krakowa.